

„Małe ojczyzny” i „ściany”

Dziękuję prof. Franciszkowi Antoniemu Markowi za uwagi na temat ostatniego felietonu o tzw. „małych ojczyznach”, których powszechne popularyzowanie w naszym kraju, jak nam się wspólnie wydaje, jest świadomą inżynierią polityczną mającą na celu „kawałkowanie” Ojczyzny według obcych, niemieckich wzorów, zbliżających strukturę terytorialną naszego państwa do tzw. regionów w Unii Europejskiej. Nota bene na Śląsku PO ma zawrzeć w sejmiku koalicję z Ruchem Autonomii Śląska (RAŚ), który bez obwijania w bawełnę mówi o "nowoczesnej autonomii i regionalizacji" w UE. Dzieje się to w tym samym czasie, gdy niemiecki termin „Heimat” odgrywa w ojczyźnie jego pochodzenia coraz mniejszą rolę, z wyjątkiem oczywiście środowisk tzw. „wypędzonych”, bazujących na sentymentach za ziemią przodków. Polityka popularyzowania tzw. „małych ojczyzn” nie ma nic wspólnego z dążeniem do samorządności, jako przejawu podmiotowej aktywności społeczeństwa obywatelskiego. Jest raczej wymuszaniem unijnej unifikacji pod dyktando jednego z głównych architektów UE, czyli Niemiec.

Jestem także wdzięczny pani prof. Annie Pawełczyńskiej za jej ostatnią książkę po tytule „O istocie narodowej tożsamości”, w której znalazłem potwierdzenie naszych obaw o przyszłość narodowych ojczyzn w Europie. Prof. A. Pawełczyńska przywołuje też inne niemieckie terminy: „Gemeinschaft” i „Gesellschaft”, których właściwe zrozumienie w Polsce wydaje się dziś ważne. Termin pierwszy odpowiada polskiemu słowu „wspólnota”, drugi

pojęciu „zrzeszenie”. Nie wolno zacierać różnicy między tymi terminami, gdyż wspólnoty ludzkie, jak pisze prof. A. Pawełczyńska, powiązane są więzią wynikającą z ludzkiej natury, wyrażają tęsknotę za byciem w rodzinie i we wspólnej ojczyźnie, natomiast „zrzeszenia” to związki formalne, które nie opierają się na odczuciach, czy uczuciach ale na umowie określającej wzajemne zobowiązania. Zrzeszenia, które dążą do realizacji wspólnych konkretnych celów są bardzo potrzebne, bo poprawiają warunki codziennego, wspólnotowego życia pod warunkiem jednak, że nie występują przeciwko naturalnej wspólnocie, emanacji rodzin skupionych w ojczyźnie.

To smutne i niestety typowe dla obecnych czasów, że książka prof. A. Pawełczyńskiej nie zalega na półkach popularnych witryn, a sprzedawana jest pół prywatnie. Bo kto coś wie o lubelskim wydawnictwie „Polihymnia”, które firmuje tę wyjątkową pozycję. A poza tym, i tu jest być może wyjaśnienie, jakie wydawnictwo zgodziłoby się na publikację książki z dedykacją: „Pamięci mojego Prezydenta Profesora Lecha Kaczyńskiego, który zginął na Ziemi Katyńskiej - zło zwyciężał prawdą”.

Czy ocaleją sprawdzone przez doświadczenia wielu pokoleń stałe normy moralne regulujące współżycie wspólnot - pyta prof. A. Pawełczyńska. Jest to możliwe pod warunkiem, że „projekt” pod nazwą Unia Europejska będzie zmuszony uwzględniać wiedzę jaka nawarstwiała się przez wieki w ramach wielu pozytywnych, bo naturalnych procesów kulturowych.

Nadużywanie kompletnie błędnego w stosunku do Polski pojęcia „mała ojczyzna” (to wyłącznie odpowiednik niemieckiego słowa Heimat), zbiega się z równie błędnym interpretowaniem zjawisk w odniesieniu do Polski dzielonej na „ściany”. Przy okazji wyborów samorządowych słyszeliśmy wielokrotnie o tym jak głosuje „ściana wschodnia”, centrum i, (już nie „ściana”), ale „zachodnie województwa”. Równocześnie wmawia się nam, że tzw. „ściana wschodnia” jest mniej wykształcona, bo bardziej rolnicza, tym samym mniej nowoczesna, co ma równocześnie znaczyć że i mniej postępowa, czyli zacofana. Tok tego myślenia wywodzi się z epoki komunizmu, gdzie postęp oznaczał stopień uprzemysłowienia, a zacofanie przewagę rolnictwa. Nic bardziej błędnego, stąd moim zdaniem wręcz upokarzające są opinie naszych rodzimych „liberałów”, o zacofaniu polskiej „ściany wschodniej”, choć oczywistą prawdą jest jej stopień niedoinwestowania jakby sprawiał od wielu lat wrażenie zemsty za „brak postępowości”.

Dawna „Polska B”, jak nazywano ją w czasach komuny i dziś, jest tą częścią Polski, która dawniej, przed II Wojną Światową, stanowiła centrum Polski! Zarówno pod względem historycznym i kulturowym. Jeżeli ktoś tego nie rozumie niech spojrzy na dawną mapę Polski, w której z łatwością odszuka, patrząc od północy na południe, prawdziwą „ścianę wschodnią” z takimi miastami jak Wilno, Grodno, Baranowicze, Pińsk, Łuck, Równe, Lwów, Tarnopol, Stanisławów. Dawna „ściana wschodnia” to nasze byłe, utracone Kresy, obecna „ściana wschodnia” to

dawne centrum Polski, a „zachodnie województwa”, to tereny niemieckie przed wojną, co nie znaczy, że pozbawione polskiego etnicznego żywiołu, ulokowanego tam jeszcze przed rozbiorami. Dawne podziały doskonale rozumieją Niemcy, których inwestycje w Polsce ograniczają się do prawego brzegu Wisły i do dawnych zaborów niemieckich, łącznie z byłymi Prusami Wschodnimi. Na tych terenach infrastruktura komunalna i drogowa, która i tak była bardziej rozwinięta niż w II RP, jest dziś, dzięki finansowaniu UE, jeszcze lepsza, niż np. w powiatach województwa mazowieckiego, czyli w samym centrum obecnej Polski.

Jeżeli chcemy być beneficjentem unijnych koncesji to pod warunkiem zadbania o polską rację stanu, odrzucając ideę koncepcję „małych ojczyzn” i podziały na „ściany”.

Wojciech Reszczyński

212Nasz Dziennik 02.12.10